Nr. 40. Nr. 40.

Gazeta Wielkopolska.

Wschód słońca o godzinie 3 min. 57.
Zachód o godz. 7 min. 57.

Środa, dnia 22. maja 1872.

W kalendarzu rzymskim Suchedni Heleny kr.
W kalend. słow: Heleny król

„Gazeta Wielkopolska“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych. W Poznaniu wynosi **przedpłata** kwartalnie 1 tal. 5 sgr., miesięcznie 15 sgr., tygodniowo 4 sgr.; na pocztach w cesarstwie niemieckiém 1 tal. 12 sgr. 3 fen.; w austryacko-węgierskiéj monarchii przedpłata roczna w c. k. urzędach pocztowych 6 złr. 55 centów srebrem i 3 złr. 87 centów w papierach bankowych; abonując wprost w Administracyi Gazety Wielkopolskiéj 12 złr. w pp. bank.; w innych krajach cena miejscowa z doliczeniem odnośnego portoryum. Za **inseraty** płaci się po 1 sgr. 6 fen., za reklamy po 3 sgr. od przestrzeni wiérsza drobnego pięciołamowego. Takowe przyjmują się w **Administracyi** Gaz. Wielkopolskiéj, jako też u pp. **Fontowicza**, w Bazarze, **C. Adamskiego**, ul. Wrocławska 9 i **S. Żychlińskiego**, ulica Berlińska 11, w Poznaniu; **F. W. Rakowskiego**, w Obornikach; **L. Zboralskiego** w Pleszewie; **Bonifacego Nowakowskiego**, we Wrześni; **R. Mosse**, w stołecznych miastach Niemiec, Pradze, Wiedniu i Zurychu. Ogłoszenia, mające być umieszczone w najbliższym numerze, winny być złożone w Administracyi przed godziną 10 z rana. — **Listy** przyjmują się tylko franco. — **Rękopisy** mniejszych rozmiarów niszczą się; większe zwracają się na poprzednie żądanie. — **Redakcya i Administracya** św. Marcin nr. 82 i ulica Podgórna nr. 5. **Ekspedycya**, Piekary nr. 7, wydaje gazetę od 5 do 7 godziny z południa.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Poznań, 21 maja.

Plan Sułtana zmienienia dotyczasowego prawa następstwa tronu na korzyść księcia Jussuf Izzedina, syna swego najstarszego, napotkał podobno że strony Anglii na nieprzychylność najdecydywniejszą. Anglia w przewidzeniu zawikłań, jakieby z téj zmiany nastąpić mogły, wywiera cały swój dotąd potężny w Stambule wpływ, ażeby jéj zawczasu zapobiedz. Niedawno do Carogrodu z Londynu przybyły kuryer miał w tym względzie bardzo stanowcze przywieźć instrukcye dla poselstwa angielskiego.

Austrya dzieli podobno w tym względzie zapatrywania gabinetu angielskiego.

Wiadomości z Hiszpanii brzmią uspakajająco. Jako znak powracającego zaufania do ogólnego położenia można uważać tę okoliczność, że rozprawy w Kortezach odbywają się w największym spokoju i że municypalność madrycka uchwaliła 12 milionów realów dla pokrycia kosztów wystawy na rok 1873. W korespondencyach pism rozmaitych coraz wybitniéj występuje wiadomość o zmianie obecnego ministerstwa i utworzeniu ministerstwa Serano. Wedle telegramów do Indépendance z Madrytu nadesłanych oczekiwano tam co chwila nowego starcia wojska królewskiego z karlistami pod Bilbao skoncentrowanymi.

Podczas kiedy ks. Aumale na zapytanie w Zgromadzeniu narodowem francuzkiém mu zrobione, nie uchylał się od udziału w sądzie wojennym, jakiby ono chciało utworzyć, to jenerał Ducrot postawił poprawkę, ażeby członkowie Zgromadzenia narodowego nie mogli być członkami sądu wojennego. Ta poprawka wszakże została odrzuconą 344 głosami przeciw 310. Za nią głosowała cała prawica, przeciw niéj lewica ze wszystkiemi odcieniami.

Telegramy z Nowego Yorku i z Waszyngtonu mówią, że z pewnością senat amerykański przyjmie przedstawiony mu przez prezydenta układ dodatkowy z Anglią i że sprawa Alabamy wreszcie w sposób dla obu stron interesowanych zadowalniający załatwioną zostanie.

Równie jak w sprawie Jezuitów domagają się pisma berlińskie i w sprawie Internationalu praw wyjątkowych od rządu. Post wykrzykuje podobnie jak r. 1862 organ urzędzowy rosyjski: „państwo albo się zrujnuje legalnością albo musi zadać gwałt prawu zagwarantowanemu.“

— Kuryer Poznański pod napisem Curiosum opowiada: „przed dwoma blizko tygodniami umieściliśmy w piśmie naszém tajny okólnik hr. Berga... tymczasem tutejsza Gazeta Wielkopolska wczoraj dopiéro z uznania godną skwapliwością oddrukowuje rzeczony dokument dosłownie z Kuryera i ogłasza na czele, że go wyjmuje z berlińskiéj Nordd. Allg. Ztg. W istocie jest to w swoim rodzaju Curiosum publicystyczne!“

Dzieje się to naturalnie całkiem przypadkowo i nie wedle zasad Darwina, że Kuryer Poznański częstuje swych czytelników na święta rozmaitemi przyjacielskiemi dykteryjkami o swych koleżankach. Nie zraża się bynajmniéj tą okolicznością, że my trzymając się naszego programu unikania ile możności niepotrzebnych polemik, często nie odpowiadamy mu wcale na jego zaczepki, unikając tego rodzaju walk kogucich dla satysfakcyi publiczności przedsiębranych. Ale Kuryer Poznański wiedząc, że tego rodzaju łamane sztuki popłacają, odnawia je ciągle, sekundowany w tym względzie często, naturalnie mimo wiedzy i woli, przez swoją sąsiadkę Ostdeutsche Zeitung.

I tak dziwi się tedy, żeśmy „tajny“ okólnik hr. Berga nie zaraz po jego pojawieniu się za Kuryerem lecz późniéj dopiéro za Norddeutsche allg. Ztg. dali. A przecież prosta to rzecz, że nie wiedząc dotąd, iż Kuryer ma przystęp do tajnego archiwum hr. Berga, byliśmy ostrożni z powtarzaniem dokumentów urzędowych namiestnika carskiego najpierw przez Kuryera podanych i że je dopiéro ogłosiliśmy, kiedy pruski ministeryalny organ je wydrukował, przytaczając takowy, nie zaś Kuryera jako gwarancyą autentyczności. Zresztą Norddeutsche Allg. Ztg. oznaczyła ten okólnik nie jako tajny, ale wystósowany do wszystkich poselstw rosyjskich.

Lecz ponieważ Kuryera Poznańskiego tego rodzaju curiosa publicystyczne interesują, opowiemy mu podobne o innym tajnym okólniku. Przed kilku tygodniami rozesłały Spółki pożyczkowe niemieckie: poznańska, bojanowska, leszczyńska i rawicka okólnik wzywający wszystkie Spółki niemieckie W. Ks. Poznańskiego na zjazd dnia 22 i 23 maja, celem zawiązania związku prowincyonalnego. Tutejsze pisma niemieckie ogłosiły go niezwłocznie. Zeszłego tygodnia wydrukował go Orędownik a Kuryer Poznański powtórzył za nim jako nadesłaną z prowincyi w oryginale„ przez życzliwego sprawie naszéj Niemca a dotąd przez pisma niemieckie niepublikowaną odezwę“ zawierającą rodzaj tajnéj machinacyi przeciw naszéj narodowości. W następnym numerze oświadczył Orędownik, że niby „niepublikowana ta przez pisma niemieckie odezwa“ była już poprzednio przez pisma niemieckie ogłoszona. Kuryer tego nie powtórzył.

Otóż nie spieszyliśmy się z ogłoszeniem tego „curiosum publicystycznego,“ ale kiedy je Kuryer tak lubi, to mu je ofiarujemy do jego zbioru, oświadczając, że wolimy zawsze poważniéjszemi choć może mniéj zabawnemi rzeczami zapełniać szczupłe ramy naszego pisma.

—Zarzuty poważniejszéj natury czyni nam nie po raz pierwszy poznański korespondent Czasu, mianowicie, że jesteśmy „bez najmniejszéj samodzielności w jakiéjkolwiek sprawie.“ Że w niejednym względzie jeszcze niedomagamy, jak to inaczéj być nie może przy piśmie, którego redakcya, współpracownictwo, korespondencye, administracya i drukarnia w przeciągu kilkanustu dni całkiem na nowo utworzonemi być musiały i dotąd jeszcze nie zupełnie są skompletowane, — to chętnie przyznajemy.

Jednak jakkolwiek wstrętna przemawiać pro domo sua, czujemy się zniewoleni stanowczo zaprzeczyć, jakobyśmy w żadnéj sprawie najmniejszéj nie objawiali samodzielności. Owszém wątpimy, ażeby Czas poruszył był kiedykolwiek tyle co nasze pismo ważnych spraw, w kierunku, pochlebiamy sobie, zupełnie odrębnym, w przeciągu kilku tygodni. Na poparcie twierdzenia naszego powołujemy się na artykuły w sprawie równości w obec prawa pruskiego, gwałtownéj a bezskutecznéj germanizacyi, Mazurów wschodnio-pruskich, Towarzystw pomocy szkólnéj, w sprawie rusińskiéj, galicyjskiéj, austryackiéj, ogólno-słowiańskiéj, w sprawie emigracyi — socyalnéj i tp. Gazeta popierała również wybitnie z inicyatywy naszych głównych współpracowników poruszoną sprawę Związku towarzystw przemysłowych, Banku włościańskiego, Domu przemysłowego.

Że jednak co do formy występujemy mniéj jaskrawo, mniéj narzucająco się i wrzaskliwie, niżeli pewne dzienniki nazwyczaiły publiczność, z tego, zdaje nam się, najmniéj może nam czynić zarzut poważny Czas.

Gdybyśmy w poruszonych już tylko w tym krótkim czasie istnienia naszego sprawach zdołali pozyskać prasę i opinią polską i słowiańską, jak tego niepłonną mamy nadzieję, przyczynilibyśmy się do rozwiązania i załatwienia najważniejszych socyalnych i politycznych kwestyi w sposób dla społeczeństwa naszego pożądany, a od przyszłości spokojnie moglibyśmy oczekiwać sądu o naszéj działalności. Festina lente! —

Synalkowie dziewiętnastego stulecia

przez

Leona Kunickiego.

> Czcij ojca twego i matkę twoją.
> (4te Boskie przykazanie).
> Czcij ojca twego i matkę, jakoć przykazał Pan Bóg twój, abyś żył przez długi czas, ażebyć się dobrze wiodło na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie.
> (Deut: 5—15).

Wiadome nam są z historyi i tradycyi te czasy srogiego despotyzmu ojcowskiego, za dziadów i pradziadów naszych, którzy hartując synalków w dzieciństwie do wszelkich trudów i niewygód, wychowywali ich w najsurowszym rygorze i dorosłych młodzieńców, za najmniejszą winę a często i bez winy kańczugiem karcili; gdzie synalek z drżeniem zbliżał się do ojca, nie śmiał usiąść w obecności rodzica i z największém uszanowaniem i bojaźnią doń przemawiał.

Chociaż tak surowo chowani przez ojców despotów Jan Tarnowski, Chodkiewicz, Żółkiewski, Jan Zamojski, Stefan Czarniecki, stali się jak wiemy chwałą dziejów naszych i byli geniuszami; jednakże trudno pochwalić to despotyczne i tak przesadzone w surowości obchodzenie się dawnych ojców z synami.

Gdzie miała miejsce taka surowość, nie podobna aby tam była ze strony dzieci miłość; mogło być uszanowanie więcéj z bojaźni niż z obowiązku pochodzące, lecz wiele przywiązania być tam nie mogło.

O ile dawniéj przesadzano w surowości względem synów, o tyle dziś znów wychowaniem i pobłażaniem przyczyniają się zupełnie do obalenia ojcowskiéj powagi. Dziś ojciec przestał być ojcem, a stał się stósownie do postępowych pojęć o wychowaniu, koleżką kochanym, doradcą bez najmniejszéj powagi. To téż dawniéj obok postrachu był przynajmniéj szacunek, chociaż przywiązania było nie wiele, dziś i jednego i drugiego najczęściéj niema wcale.

Dzisiejszy synalek, zwłaszcza jedynaczek, zwykle pieszczony, chuchany, strzeżony, którego wychowaniem kierują bony francuzki lub niemki, nie czuje i nie zna wpływu ojcowskiego, od dzieciństwa uczy się być samowolnym i przywyka do tego, aby wszyscy go otaczający i rodzice we wszystkiém mu ulegali. Rozwijanie się jego umysłu i kształcenie serca postępują leniwo, a że panicz nie ma najczęściéj ochoty do nauki, całe więc wychowanie jego zasadza się głównie na nauce manier salonowych, francuzczyzny i umiejętności zastósowania się do mody. Przy zupełnym braku nauki a ogromnéj zarozumiałości, synalek taki bardzo prędko uważa się za zupełnie skończonego człowieka i ma się zwykle za nierównie wyższego umysłowo od swego rodzica, którego lekceważy i z góry traktuje.

Jeżeli podobny kawaler liznął jeszcze trochę filozofii, gdy może rozprawiać o idealizmie transcendentalnym Szellinga, o Apodyktyce Butterweka itp., gdy odbył podróż za granicę, był w Paryżu gdzie dużo stracił pieniędzy niby na naukę, a w rzeczywistości na hulankę, wówczas biedny ojczulek jakże nisko stoi w jego przekonaniu, ów ojczulek czyli stary jego (jak pospolicie zwać się zwykło ojców dzisiejszych), który oprócz szkół pijarskich nigdzie się więcéj nie uczył i z kraju się swego nie wydalał!

Synalek gdy dojdzie do lat, w których uważa się już za skończonego człowieka, domaga się zwykle natarczywie ojcowizny, którą mu uległy i słaby dlań Papa z pośpiechem oddaje. Wówczas to ojczulo uważa się już jako mebel niepotrzebny; daje mu się zwykle izdebkę w oficynie, usuwa od wszystkiego, a synalek obejmuje rządy i rozpoczyna dzieło roztrwaniania tego co ojciec zebrał z mozołem.

Panicz odmienia tryb życia, przekształca miejscowość, wycina stuletnie drzewa, na miejsce starego dworu buduje pałac, willę lub domek szwajcarski, odmienia stare sługi itd., a gdy mu ojciec delikatnie i nieśmiało zrobi jaką uwagę lub w czémś poradzi, ofuknie się nań jeszcze lub ramionami ruszy, i zupełnie nie zważa na dziwactwa i gdérania starego.

Synalek zwykle jest mistrzem i przestrzegaczem w zastósowaniu się do mody; to téż wstydzi się ojca, gdy mu z nim razem przyjdzie gdzieś się znajdować w towarzystwie, wstydzi się jego fraka lub surduta starego kroju, jego kuséj kamizelki, kołnierzyków stojących, podrzynających uszy itp.; owszem nieraz dobrze się z ojca nadrwi i naśmieje, wstydzi się również gdy ojciec coś mówić i dowodzić zacznie, bo go tak nizko pod względem umysłowym zwykł uważać.

Jako próbkę obejścia się teraźniejszych synalków z ojcami przywiedziem tu kilka scen, za które ręczyć mogę że nie są przesadzone.

Weźmy np. Edzia jednego z prawdziwie typowych synalków dziewiętnastego stulecia.

Edzio był to młodzieniec już pełnoletni, według niego samego skończony, jak również w przekonaniu rodziców u których był dzieckiem najukochańszém. Chociaż się Edzio miał za człowieka skończonego, to jednak szkół nie skończył, tylko klas kilka przeszedł, bo się uczyć nie chciał, nie wiele téż i umiał, ale za to posiadał dużo innych zalet, które go robiły pewnym siebie, a któremi mógł się odżnaczać i innym imponować.

Już to zarozumiałym był niezmiernie co do swéj

Baczność!

Pod powyższym nadpisem zawiera Breslauer Zeitung artykuł następującéj treści: „Uwija się po prowincyi jakiś A. G. Schmidt, który się mieni być agentem Brazylijczyka Bento José de Castro upoważnionego od rządu Brazylii do zawerbowania 15000 ludzi zdolnych do pracy, z których 10000 ma być Niemców, reszta zaś Polaków i innych narodowości. Schmidt obiecuje ludziom złote góry, życie rozkoszne bez pracy, choć tylko zdolnych do ciężkiéj pracy wybiera na kandydatów do raju przez niego obiecanego. Trzeba dać baczenie na wzmiankowaną figurę i przeszkadzać mu robić z naszego ludu niewolników dla plantatorów południowéj Ameryki, dokąd już murzynów z Afryki lub nieszczęśliwych Kulisów (Chińczyków) wywozić nie można. Po zniesieniu niewolnictwa murzynów w Brazylii niegodziwcy starają się wywozić z Europy ludzi niezadowolnionych ze swego losu, by im tam za oceanem zgotować los cięższy nierównie niż ten, przed którym uciekają, los niewolnika, nad którym, ponieważ dobrowolnie opuścili swoją ojczyznę, już żaden rząd europejski opieki rozciągnąćby nie mógł.

A więc i u nas — baczność!“

Poszukując w jednym z poprzednich artykułów naszych (Nr. 33) przyczyn emigracyi opowiedzieliśmy, że nowsi ekonomiści niemieccy twierdzą, jakoby tak emigracya jak zawieszenie prac przez robotników były skutkami naturalnemi nadwerężonych stósunków społecznych i że takowe nie inaczéj dadzą się zatrzymać, jak przez rozwiązanie kwestyi socyalnéj. Schoenberg, profesor ekonomii politycznéj w Freiburgu, powiada w swéj mowie akademickiéj osobno oddrukowanéj pod tytułem „Urzędy robotnicze“ (die Arbeitsaemter), że „zasługi socyalizmu są wielkie i trwałe“ i widzi sposób zapobieżenia ubóstwu z jednéj strony i zbytecznego zgromadzenia kapitałów ze strony drugiéj „w progresywném powiększaniu procentu podatku dochodowego w miarę wzrastającego majątku“, tak że ten podatek dochodzi prawie sto procent czyli że pochłania cały dochód.

P. Wagner, profesor ekonomii politycznéj w Berlinie, twierdzi, że „pojęcie własności za nadto absolutnie, jednostronnie się wyrobiło“ i chciałby je ograniczyć w sposób przez p. Schoenberga a raczéj Proudhona wskazany. Ażeby zapobiedz nędzy, radzi nadto ograniczyć zawieranie małżeństw i płodzenie dzieci. „We wszystkich warstwach społeczeństwa powinno poczucie obowiązku pojedyńczych i zdrowa publiczna opinia potępiać a nie pięknemi frazesami upiększać zbyt wczesnego zawierania małżeństw i zbyteczne powiększanie rodziny, które w niższych a mianowicie w średnich klasach nie rozłączone jest z skróceniem przecięciowéj długości życia“.

Więc ażeby zapobiedz wyludnianiu się kraju przez emigracyą, radzi p. Wagner powstrzymać wzrost ludności! Wszyscy ekonomiści tymczasem są w tém zgodni, że wzrost ludności jest największém dobrodziejstwem każdego społeczeństwa, największém jego bogactwem, podczas kiedy naród, którego ludność przestanie wzrastać pomimo najwyższéj świetności zaczyna obumierać i chylić się ku upadkowi.

Podobnież pobieranie w danych razach sto procent podatku od dochodu, jak radzi prof. Schoenberg, byłoby sparaliżowaniem wszelkiéj zabiegliwości i staranności około podniesienia produkcyi i dochodów. Samo podniesienie cen za pracę robotnika, jakie ci ekonomiści zalecają, nie jest w stanie polepszyć losu robotnika, gdyż w miarę podwyższenia wynadgrodzenia za robotę wzrastać muszą także ceny wyrobów i produktów przez robotnika konsumowanych i stósunek się nie zmienia.

Dobrobyt robotnika tylko w takim razie mógłby się polepszyć, gdyby tenże w danym czasie przy wyższéj inteligencyi i większém zainteresowaniu się dla rzeczy więcéj i lepiéj był w stanie produkować niż dotąd, bo w takim razie fabrykant byłby w stanie większe mu dać wynagrodzenie, nie podwyższając ceny produktu. Pomówimy o tém przy innéj sposobności obszerniéj, tu tylko zwracamy uwagę na to, że ani prasa niemiecka nie podała właściwych powodów emigracyi naszego ludu, ani ekonomiści niemieccy nie wskazali praktycznych środków zapobieżenia jéj i niedostatkowi klasy roboczéj. Więc miejmy się na baczności nie tylko przed agentami, ale przed dziennikami i ekonomistami niemieckiemi.

Z poprzednich rozpraw naszych wynika, że nie jedna jest przyczyna emigracyi, nędzy naszego ludu i będącéj na porządku dziennym kwestyi roboczéj, socyalnéj w ogóle. Jak nie ma zaś jednego lekarstwa na wszystkie choroby, tak nie ma również jednego środka, jednéj formuły, za pomocą któréj możnaby zaradzić wszystkim niedogodnościom, trudnościom, przyczynom emigracyi i zawieszeniom prac, za pomocą któréj możnaby rozwiązać i załatwić kwestyą socyalną. Nie w naszéj też jest mocy usunąć wszystkie przyczyny zniechęcenia naszego ludu do tutejszych stósunków, nie od nas bowiem zależy uciążliwe i niebezpieczne zmienić obowiązki wojskowe, nie od nas uczynić przychylniejszą i przystępniejszą naszemu ludowi pruską administracyą i sądownictwo, nie od nas stworzenie i urządzenie wszelkiego rodzaju instytucyi finansowych i naukowych, potrzebnych dla dźwignienia materyalnego i umysłowego naszego ludu; — jednakże skoro tylko to uczynimy, co od nas zawisło, — to nie tylko powstrzymamy prąd ten nieszczęsny ku zamorskim krajom, ale zdołamy lud nasz do znacznego podnieść stopnia oświaty i dobrobytu. Nie zaniedbujmy tylko ani chwili czuwać nad nim, ciągłą otaczać go przychylnością i troskliwością, zasłaniać przed ludźmi złéj woli, jakimi są owi handlarze białymi niewolnikami, lichwiarze, pokątni doradzcy, nie zaniedbujmy tworzyć instytucyi ludowych, jakie bez pomocy rządu dla dobra ludu urządzić możemy i powinniśmy.

Wiadomości urzędowe.

Docenci prywatni dr. Teodor Husemann i dr. Wilhelm Marmé mianowani zostali nadzwyczajnymi profesorami w wydziale lekarskim uniwersytetu w Getyndze.

Korespondencya Gazety Wielkopolskiéj.

Z Pleszewskiego, 19 maja.

(?) I u nas rozpoczęły się rewizye szkół polskich po wsiach przez landrata powiatu bukowskiego pana Richthofen, któréj przedmiotem był w główněj części język niemiecki. Rewizor objeżdżał szkoły do dekanatu jarocińskiego należące i znalazł nieraz powody do wyrażenia swego zadowolnienia, bo dzieci jakoś dały dowody dostatecznéj znajomości języka tego. W szkole jednéj nawet zdziwił się nie mało, gdy słyszał, jak doskonale odpowiadały dzieci po niemiecku. Zboczył więc tedy z tematu przez nauczyciela obranego i gdy na stawiane pytania dzieci żadnéj nie dawały odpowiedzi albo bardzo fałszywie używały niemieckiego języka, oświadczył, że dzieciom wszystko, co dotąd słyszał, było tylko eingepaukt. Więc zdaje się szanowny rewizor wymagać od naszych dzieci w wieku od 6 do 14 roku, aby mówiły i rozumiały po niemiecku płynnie i dobrze. Pytanie wielkie, czy dzieci w szkole niemieckiéj tego dokażą, kiedy niedawno mieliśmy dowód, że dzieci szkoły takiéj nie wiedziały, kto jest cesarzem Niemiec i które miasto jest stołecznem w Prusach. —

Kradzieże u nas są liczne; wczoraj w Jarocinie obrano człowieka napiłego, który leżał na ulicy i spał, z pieniędzy za dnia, wzięto mu przeszło 50 talarów. Złodzieje gustują też w obecnéj porze w drobiu, bo przywłaszczają go sobie po wsiach w dość znacznéj liczbie. Kradzieże koni są również nie rzadkie. —

W Jarocinie założono bank pożyczkowy — spółkę zapisaną, który bardzo znacznie się rozwija. Członkami banku tego jest dość znaczna liczba i zamożniejszych włościan z wsi sąsiednich, bo miasto samo, które nie jest wielkiém i przepełnione jest żydostwem, nie byłoby w stanie rozwinąć czynności banku tak korzystnie, który, chociaż dopiero od dwóch do trzech założony miesięcy, już tysiącami obraca. Dyrektorem banku jest dr. Niklewski a podskarbim aptekarz Beym, którzy nie szczędzą zabiegów, aby podnieść niejednego przemysłowca i ratować go od toni, co im się też nieraz udaje. —

Zbierano u nas podpisy pod adres w sprawie OO. Jezuitów. Jarocin odznaczył się z osobliwie znaczną liczbą podpisów. —

Akcye dla banku włościańskiego znalazły nawet zwolenników u niektórych włościan z Łuszczanowa pod Żerkowem i wsiach sąsiednich. Jest to pięknym dowodem, że choć Majster od Przyjaciela Ludu jakoś dotąd nie zaszczycił nas swą obecnością, włościanie nasi mają poczucie do łączności i garną się do swoich. A cóż do-

---

powierzchowności i swego rozumu i zdawało mu się, że wszystkie panny, które tylko znał, kochały się w nim na zabój. W preferansa grał doskonale, znawcą koni był niepospolitym, myśliwym zawołanym i strzelcem celnym; nadto miał zwyczaj rozprawiać o tém najgłośniéj i najszerzéj, czego dobrze nie znał i nie umiał, a w zdaniach swoich był sentencyonalnym i nie znosił żadnego contra. Ojciec jego poczciwy obywatel wiejski, którego Edzio rozumie się zwał swoim starym, oddał mu folwark największy i najwięcéj intratny z całego majątku (a oprócz Edzia było jeszcze córek kilka); Edzio jako nie tęgi gospodarz wychodził na nim nieszczególnie, zawsze prawie był gołym i od ojca różnemi sposobami pieniądze wyłudzał.

Posłuchajmy rozmowy między ojcem a synem, jaka miała raz miejsce za przybyciem Edzia do rodzicielskiego dworu.

W pokoju ojca Edzio leżał w czapce, rozciągnięty na sofie z cygarem w ustach, podczas gdy ojciec z odkrytą głową chodził wielkiemi krokami po pokoju.

— „Wie papa, że mi się siwek nie podoba, i chcę go zbyć choćby za psie pieniądze.

— „Siwek? a zmiłujże się! — stając przed synem mówił ojciec — ta że to najlepszy koń z twojéj stajni!...

— „Co téż papa plecie — śmiejąc się ironicznie i ruszając ramionami odpowiedział synalek — mnie takie rzeczy gadać, czy to ja się nie znam na koniach czy co? a papa ślepy czy co? jakież u siwego piersi, jakie nogi zadnie?...

— „Mnie się zdaje, że tam feleru nie ma a to samo i Porębski utrzymuje, że to koń dobry, co się zowie.

— „Et co tam Porębski, on widzę taki sam znawca jak i papa.

— Ano jużcić znawca, zmiłuj się....

— Ja nie wiem co sobie papa ubrdał w głowie, że ten Porębski znawca, on się nic nie zna na koniach, jemu pod względem znawstwa wodę nosić za mną“ — Tu plunął pogardliwie.

— No może być, róbże, serce, jak ci się podoba, ale żebyś potém nie żałował.

— „Już ja wiem, co robię i pewnie nigdy nie żałuję tego, co zrobię.“

W tém miejscu rzucił resztę cygara na ziemię, włożył ręce w kieszenie i patrząc w sufit zaczął pogwizdywać.

O! gdyby wówczas powstał z grobu który z antecesorów naszych, jeden z tych, przy którym syn z uszanowania usiąść nie śmiał, gdyby ujrzał tego gagatka w czapce, rozwalonego na sofie i w ten sposób do ojca przemawiającego, — niezawodnie struchlałby z razu zgrozą przejęty, a następnie porwawszy za kij wygrzmociłby porządnie tego postępowego synalka dziewiętnastego stulecia.

Innym zaś razem, gdy Edzio przyjechał do domu rodziców, przywitał dość zimno matkę i siostry, wszedł następnie do pokoju ojca, który tam siedział z fajeczką i czytał gazetę, a przywitawszy go również ozięble, rzucił się według zwyczaju na sofę z cygarem w ustach i zaczął.

— Przyjechałem tu z jednym projektem, o którym chciałem z ojcem i matką pomówić. Niechno mama tu przyjdzie! — zawołał wiedząc, że matka w sąsiednim siedziała pokoju.

— A czego chcesz, kochanie?

— Ale niechno mama tu przyjdzie!

— Zaraz, zaraz, bo mi się nici zaplątały...

— A cóż u licha z tą robotą! kiedy ja mam tak ważne rzeczy do powiedzenia...

— Już, już idę, kochanie, rzekła matka przybiegając i siadając przy synku.

— Oto chciałem rodzicom przedstawić mój projekt, mówił, wyciągając się jeszcze swobodniéj na sofie. Czuję, że mi już czas żenić się i że takie życie kawalerskie to dobre, ale wtedy, jak jest dużo pieniędzy do stracenia...; a więc już na seryo myślę konkurować.

— No ależ o kogóż? zapytała matka.

— O kogo... no niech mama zgadnie... o kogo...

— Pewnie o Karólkę...

— Oto także o Karólkę; Karólka goliamus, cóż ona może mieć posagu? maximum 80 tysięcy a to dla mnie figa.

— Myślałam, że o nią, bo podobno ona się w tobie zakochała.

— Wielka sztuka, to i ja wiem, że się panna we mnie szalenie rozkochała, ale ja pas si bête; w naszym wieku dziewiętnastym sama miłość nie nakarmi, potrzeba także uważać i na materyalizm... No więc proszę zgadnąć, na kogo parol zagiąłem.

— Na Wandzię — odezwał się ojciec.

— A to ojciec trafił jak kulą w płot! a mnie co po sawantce, żeby mi ciągle pisała, albo wiersze deklamowała na obiad, na kolacyą i na śniadanie? Ja tam literatury nie lubię.

— To już doprawdy nie można zgadnąć, do kogo się wybierasz, kochanie, rzekła znów matka.

— No to już powiem, kiedy nie możecie zgadnąć... oto rozmyśliłem się jechać do Stefci, tam i majątek jest i urodzenie i ładna kanalia...

— A! a! a! prawda, że to byłaby dobra partya.

— A! a! a! toż to właśnie — przedrzeźniając rodziców mówił synalek — No, ale to nie dość na tém, ojciec wie przecież, że chcąc konkurować, trzeba pokazać się odpowiednio, na to potrzeba trochę funduszu, trochę kosztów ponieść, a ja co? goły jak bizun...

Na takie dictum ojciec powstał, poszedł do okna i zaczął w szyby bębnić palcami, matka milczała.

— Jużcić trudno — mówił daléj synalek — ażebym w konkury jechał tak jak teraz jestem; trzebaby przecież jaką taką liberyą sprawić, uprząż nową, nie mówiąc już o sprowadzeniu garderoby z Warszawy, bo to wszystko są rzeczy nieodzowne, bez których niepodobna odbywać konkurów; zresztą to głupiemu gadać, niby to rodzice tego nie wiedzą.....

— Mój kochany, — ozwał się wreszcie ojciec — to dużo będzie kosztować,... zkąd ja ci teraz wezmę?... na żniwa wydałem tyle...

— No! to nie ma co i gadać i myśleć o konkurach; jak się tam ojcu podoba, zdaje mi się tylko, że dla tak ważnéj intencyi, któraby wpłynęła na polepsze-

piero będzie, gdy tak lubiany nasz Majster zawita i w nasze strony i przemówi w właściwy sobie sposób do serc naszych włościan. Wtedy nie wątpię, że przyjmą tego gościa jeżeli nie lepiéj, to przynajmniéj równie szczerze jak gdzieindziéj, co będzie nie bez korzyści dla tutejszego ludu naszego, który jest na prawdę rolą dobrą, bylebyśmy ją dobrze uprawili. Czują to włościanie dobrze, ile strat ponoszą, gdy potrzebując grosza, iść im trzeba do lichwiarzy, którym się okropnie opłacać muszą, i widzą swych ziomków, którzy choć za młodu byli znacznymi gospodarzami, dziś wyciąganiem ręki, na starość nie mogąc pracować, życie swe podtrzymują. Lecz mamy i takich wielu, którzy, wywinąwszy się z rąk lichwiarzy po opłaceniu się znacznêm, z niedowierzaniem spoglądają na banki nasze, bo sądzą, że i u nas podobny ich los spotka. Dla tego potrzeba nam koniecznie naszego kochanego Majstra, któryby sprawę naszego banku im wyświecił.

Towarzystwo przemysłowców w Pleszewie zamyśla urządzić tak jak w latach ubiegłych, majówkę i w bieżącym roku.

Dziwno jednak, że w Jarocinie jeszcze nie założono towarzystwa przemysłowców. Czyby tam nie miało być osób, którzyby się mogli zająć utworzeniem towarzystwa? Przecież nie!

W Pleszewie jak i w Jarocinie odbywa się przez cały miesiąc maj nabożeństwo majowe codziennie, na które lud pobożny licznie uczęszcza.

NIEMCY.

— Berlin, 20 maja. Wielka dwudniowa walka przeciw Towarzystwu Jezusowemu skończona; rezultat jéj taki, jaki każdy mógł przewidzieć, co śledził i zna usposobienie obecne. Podczas kiedy jednak wedle życzenia petentów tylko członkowie Towarzystwa Jezusowego skazani być mieli na banicyą, poszła uchwała parlamentu nieco daléj, rozciągnąwszy banicyą tę na wszystkie w ogóle Kongregacye duchowne. Na podobny obrót sprawy nie mało wpłynęła mowa posła p. Wagnera, o którym ze względu na stanowisko rządowe i osobiste do ks. kanclerza stósunki ogólnie w kołach parlamentarnych sadzono, że, jak się wyrażają organa liberalno-narodowe, „obznajomiony zupełnie z intencyami rządu zniewolony także został, by w sposób niejako półurzędowy zapatrywań jego był tłumaczem.“ Przeciw pojmowaniu takiemu wystąpiła wprawdzie Norddeut. Allgem. Ztg., twierdząc ze swéj strony, że p. Wagener po raz pierwszy oświadczył się o téj sprawie wedle „własnego wewnętrznego przekonania,“ wszakże nie wyklucza to bynajmniéj, by przeświadczenie to nie było zgodne zupełnie z danym mu rozkazem.

Projekt do prawa więc, jakiego parlament od ks. kanclerza żąda, będzie miał na celu zniesienie zapewne wszystkich zakonów duchownych, co zresztą zgadza się zupełnie z życzeniami stronnictwa obecnie réj wodzącego. Aby zaś podobne postępowanie zgodne było z zasadami, jakie ks. Bismarck przed kilku dopiero objawił dniami, trudno twierdzić. Oświadczył on wtenczas, że uregulowanie wielkiéj kwestyi kościelnéj zapewne nie na innéj da się załatwić drodze jak na drodze prawodawstwa państwowego, a więc bez udziału Papieża, że jednak w rzeczy, dotyczącéj sumienia, postępować należy najoględniéj i najłagodniéj a starać się przedewszystkiém o przywrócenie wewnętrznego pokoju w sposób uwględniający wszelkie uczucia konfesyjne. Jakże mało jednak słowa te zostały uwzględnione w czasie owéj dwudniowéj walki? Dziewięciu mówcom pozwolono w sposób najbezwzględniejszy i najprzewrotniejszy naruszać uczucia katolików, podczas kiedy dwóch tylko mówców katolickich dopuszczono do głosu. Na teroryzm ten rzuca jeszcze jaskrawsze światło ta okoliczność, że mniejszości nie przypuszczono do głosu, kiedy członek większości był ustąpił z mównicy po wypowiedzeniu mowy arcyprowokującéj i kiedy sformułowano wniosek, przyjmujący szkodliwość i niebezpieczność kongregacyi duchownych jako fakt udowodniony.

Skutki podobnego postępowania nie mogą być zbawienne ani dla cesarstwa niemieckiego ani państwa pruskiego. Pokój religijny głęboko już tu zakłócony został, choć rząd ustawicznie twierdzi, że całe jego starania do tego zmierzone, by go utrzymać i zachować; katolicki duchowny, skoro go poznać po jego ubraniu, nie może już pokazać się na ulicach tutejszych, jeżeli nie chce wystawić się na zaczepki ze strony motłochu.

Wedle Spenersche Ztg. zamyśla rząd dla zapobieżenia kłopotom, jakie ztąd dla niego urosły, iż odnośna komisya izby panów nie skończyła jeszcze dotąd obrad swoich nad projektem do nowéj ordynacyi powiatowéj, w skutek czego opóźnione zostały wszelkie prace parlamentarne, powołać izbę poselską jeszcze w bieżącym miesiącu, by się porozumieć co do odroczenia sejmu na 4 do 5 miesięcy, tak iżby się mógł zebrać znowu w jesieni i dalsze toczyć obrady nad owym projektem, gdyż inaczéj gdyby projekt nie był załatwiony przy końcu sesyi, izba poselska musiałaby raz jeszcze rozpocząć nad nimi obrady. Do takiego odroczenia potrzeba jednak przyzwolenia obu izb sejmowych.

W sprawie ekskomunikacyi donoszą ze strony półurzędowéj, że rząd powziął już stanowcze postanowienia mające zabezpieczyć prawa państwa w obec owych ekskomunikacyi. Obecnie zaś toczą się w ministerstwie sprawiedliwości i oświecenia narady dla bliższego sformułowania tych postanowień.

Minister oświecenia przypomniał świeżo nauczycielom elementarnym dawniejsze rozporządzenie ministeryalne, wedle którego nie wolno im przesyłać bezpośrednich do ministra podań o wsparcie ani nawet za pośrednictwem lokalnych lub powiatowych inspektorów szkolnych.

Na otwarcie uniwersytetu w Strassburgu przybył także baron Aufsess, pierwszy założyciel germańskiego muzeum w Norymberdze. Stanąwszy w domu przyjaciela swego nadbibliotekarza nowego uniwersytetu p. dr. Baracka, chciał, zaniemogłszy nieco, wezwać pomocy służących, lecz ponieważ mając chrypkę głośno mówić nie mógł, dobył z kieszeni piszczałkę i kilka razy gwizdnął, spodziewając się, że tém kogokolwiek ze służby przywoła. Wtém wpadło nagle na niego dwóch— jak się później pokazało—profesorów i tak zbiło chorego, że ten wyjechawszy nazajutrz w kilka dni umarł.

Z rozmaitych stron starają się wprawdzie osłabić ważność tego wypadku, mimo tō wszakże pozostanie faktem, że baron Aufsess w kilka dni po nim umarł.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, Dnia 21 maja odbędzie się w lokalu **Towarzystwa przemysłowego** o godzinie 8 wieczorem pogadanka względem nabycia hotelu Wiedeńskiego czyli posiedzenie osób, które podpisały akcye na **Dom przemysłowy** lub podpisać je pragnęły. Na tém posiedzeniu komisya do załatwienia téj sprawy wybrana zda relacyą z dotychczasowéj swéj czynności.

Obecny stan téj rzeczy ma być następujący. Komisya pogadankowa zgodziwszy się na to, że do firmy Domu Przemysłowego ma wejść przynajmniéj jeden przemysłowiec i że niemożna za hotel Wiedeński dać więcéj, jak sto tysięcy talarów, poleciła pp. St. Chłapowskiemu, A. Krzyżanowskiemu i W. Simonowi, ażeby porozumieli się ostatecznie z właścicielem hotelu o cenę. P. St. Chłapowski oświadczył dwum innym członkom deputacyi, że nie potrzebują się fatygować do właściciela, gdyż on tę sprawę sam z nim załatwi. Ci panowie więc to oświadczenie tak rozumieli, że p. St. Chłapowski jako pełnomocnik właściciela zgadza się na cenę przez komisyą oznaczoną tém bardziéj, że p. Starkowski zapewniał członków komisyi, iż właściciel domu gotów poprzestać na cenie stu tysięcy talarów. Jednakże po oświadczeniu p. Chłapowskiego w Kuryerze Poznańskim wydrukowanym, że na cenę stu tysięcy nie przystał, daléj po dekleracyi w liście do jednego z członków komisyi, przemysłowcowi przez komisyą na firmowego przeznaczonemu tylko pełnomoctwo, nie z firmy wypływające, jako dyrektorowi dać gotów, — wtedy komisya postanowiła wrócić do pierwotnej swéj myśli założenia Towarzystwo czysto akcyjnego i zaprosić do grona założycieli pomiędzy innemi osoby dotychczas na firmowych uproszone, nadto zapytać się p. Chłapowskiego, czy jako pełnomocnik właściciela za cenę stu tysięcy talarów hotel Wiedeński Towarzystwu akcyjnemu na dom przemysłowy gotów sprzedać, gdyż komisya wyższéj ceny dać nie może. Na te zapytania p. Chłapowski odpowiedział, że do konsortium wtedy dopiero wstąpić gotów, kiedy przez nie kupno domu załatwione zostanie, ażeby w podwójnym nie występować charakterze kupującego i sprzedającego i że mając za dom ofiarowane 130 tysięcy, talarów trudno go Towarzystwu polskiemu za niższą sprzedać cenę jak za 120,000 tal. Komisya pogadankowa złożywszy sprawozdanie z dotychczasowych swych czynności złoży zapiewnie mandat w ręce konsortium, które wybierą akcyonaryusze, jeżeli zechcą daléj tę sprawę kontynuować. Jest więc pożądany jak najliczniejszy udział w powyższéj pogadance.

— **W znacznéj walce z przemycarzami** 17 maja b. r. przy granicy prusko-litewskiéj w Romaniszkach pod Gąbiniem zastrzeliła moskiewska straż graniczna przemycarza z powiatu Szyłokarczemskiego.

— Landrat powiatu pleszewskiego p. major **Gregorovius** otrzymał rosyjski order św. Anny drugiéj klasy.

— Wedle **statystycznych wiadomości,** jakie Posener Ztg podaje z protestanckich dyecezyi w obwodzie rejencyjnym poznańskim z r. 1871 przeszło z wyznania katolickiego na protestanckie 181 osób, z protestanckiego na katolickie 6 osób; małżeństw zawarto 2216, pomiędzy niemi 258 mięszanach, dzieci urodziło się 9842, z tych 838 nieślubnych, osób umarło 7845, samobójstw było 23. W obwodzie rejencyjnym bydgoskim przeszło z wyznania katolickiego na protestanckie 254 osób, z protestanckiego na katolickie 2, małżeństw było 4143, pomiędzy niemi 309 mięszanych, dzieci urodziło się 18,499, pomiędzy niemi 1456 nieślubnych, umarło 14,505 osób, samobójstw było 31.

— Najwyższym **rozkazem** królewskim nadaném zostało dwom wsiom w powiecie międzyrzeckim, Starym Jastrzemkom nazwisko „Friedenhorst“ a Nowym Jastrzemkom nazwisko „Friedenau“.

— Od dnia 1 lipca rb. otworzoną zostanie **nowa komunikacya graniczna** na wschodniém ramieniu Gopła w kierunku Połajewka w Król. Polskiém ku Mietlicy w Król. Pruskiém dla tych wszystkich opakowanych przedmiotów leśnictwa i gospodarstwa, które w Prusach wedle taryfy wolne są od wszelkich opłat a przy eksporcie z Rosyi również opłacie nie podlegają. Komunikacya ta jednak o tyle będzie ograniczoną, że przedmioty te tylko wodą na spławném wschodniém ramieniu Gopła i tylko podczas jego spławności do Prus wprowadzone być mogą, wywóz zaś do Rosyi wszystkich w ogóle przedmiotów pozostaje nadal zakazanym. I komunikacya osób ma się tylko tém samém ramieniem Gopła i wzdłuż wschodniego jego brzegu odbywać, a wchodzące do Królestwa Polskiego osoby mają być zaopatrzone w karty legitymacyjne na 28 dni najdaléj. Dla załatwienia formalności przy przejściu przez granicę ustanowioną zostanie stacya strażnicza w bliskości wsi Połajewka.

— **Kalendarz historyczny.** Dnia 22 maja 1412 Zygmunt król węgierski, sędzią polubownym w sprawie Polaków z Krzyżakami. — 1689 Założenie w Krakowie kościoła św. Anny. 1762 śmierć hetmana Michała Radziwiłła. — 1831 bitwa w Bielsku. — 1833 powieszenie w Józefowie emisaryusza Karczewskiego.

Rozmaitości.

— Do **Grodna** nie dawno przybywa Niemiec z psem i małpą. Niemiec, pies, małpa i katarynka oraz gawiedź uliczna, suwająca się za tém wszystkiém, to są rzeczy zwyczajne dotąd; ale tę harmonią spokoju raptem narusza policyant ciągnący Niemca na policyą, gdzie każą bez wszelkiéj ceremonii zapłacić łapowe policmaistrowi i czastne prystawowi za prawo swobodnego zarobkowania. Niemiec przemędrkował i nie chce płacić. Następuje rewizya paszportu a następnie i osoby aresztowanego katarynkarza i znajdują przy nim plan fortecy brzeskiéj. Pierwsze odkrycie poprowadziło i inne odkrycia: w katarynce znaleziono inne plany ważniejszych punktów strategicznych. Okazuje się, że tym pseudokatarynkarzem był nie kto inny jak inżynier oficer pruski. Bohatera zamknięto do ostrogu, a w kilka dni widziano trumnę wynoszoną w nocy z ostrogu grodzieńskiego na cmentarz. Małpa i pies tańcujący przeszły na własność żandarmskiego pułkownika.

— **Cesarz niemiecki** ma tego roku wcześniéj niż zwykle przybyć do Gastein.

— **Pp. Modrzejewska i Majeranowska** bawią obecnie w Krakowie i występują w tamtejszym teatrze.

— Wychodzić będzie od początku roku szkólnego nowe pismo czasowe półurzędowe poświęcające się pedagogice, wyłącznie w kwestyi wykształcenia kobiet, a szczególniéj gimnazyów żeńskich. Z Zurichu z Szwajcaryi żąda 10 panień świadectw moralnego prowadzenia się, gdyż według nowego regulaminu, bez takich świadectw nie przyjmują do wpisu na kursa uniwersyteckie i z tego powodu pozostały w kłopocie. — Ruch na 42 kolejach żelaznych w styczniu b. r. na długości 12,812 wiorst był w ogóle 1,335,343 osób i $85\frac{1}{5}$ mil. pudów towarów z dochodem 8 mil. rs. Najbardziéj powiększył się, w porównaniu ze styczniem 1871 r. na kolejach.

---

nie losu mego, dziwnie to jakoś wygląda, ażeby ojciec skąpił.

— Zapewne,... ale bo widzisz, że lada czém tego nie opędzisz... No a wieleż myślisz, że trzeba? — po chwili ojciec zapytał.

— Z pięćset rubli najmniéj — sucho odparł synalek. Syknął na to ojciec i zaczął prędzéj chodzić po pokoju.

— Żeby ci się, kochanie, tylko udało, wtrąciła nie śmiało matka.

— To lubię, takie gadanie; to dobre. Co mi się ma nie udać? — podniesionym głosem zawołał Edzio. — Albo to ja nie mam głowy na karku czy co? Że skaptuję pannę, to na to daję słowo honoru i proszę się zupełnie o to nie troszczyć. —

Powolny ojciec rad nie rad wyjął pięćset rubli z kantorka i oddał Edziowi mówiąc.

— Ostatnie, ostatnie daję ci, jedźże i staraj się. —

Edzio nie kiwnąwszy nawet głową, wziął pieniądze, kazał zaprzęgać i gwiżdżąc wyjechał niebawem, dość chłodno pożegnawszy rodziców.

W parę tygodni potém, gdy rodzice byli najpewniejsi sukcesów ukochanego synka, nadjechał do nich pan Marcin, stary kawaler, sąsiad, roznosiciel plotek okolicznych i amator dobrych obiadków.

— Kochanego sąsiada, uniżony służeczka, wołał wchodząc do pokoju gospodarza, który się był zdrzémnął trochę po obiedzie.

— A witajże, kochany sąsiedzie!... cóż tak dawno nie widziany?

— At! jeździłem po świecie.

— No! gdzież wojażowałeś? siadajże, cygarko zapal i mów, bo pewnie dużo nowin masz z sobą...

— Wczoraj wróciłem z podróży i widziałem się z panem Edwardem...

— Kiedy? wczoraj jeszcze i gdzie?

— Onegdaj widziałem go u pana Bonifacego, podobno miał jechać daléj — mrugając znacząco mówił sąsiad — ale już nie pojedzie... biedaczysko... nie powiodło mu się...

— No! co? jak?“ — przelękły zapytał ojciec.

— At! zgrał się, powiem ci prawdę, ale to ludzka a raczéj młodych rzecz, ciszéj i konfindencyonalnie mówił sąsiad.

— No proszę! co za hultaj — zawołał zafrasowany ojciec — no! bardzo się zgrał?

— Nie wiem wiele, tylko wiem, że dosyć i już nie jedzie daléj, a wraca do domu.

— No proszę! — powstając i chodząc po pokoju mówił zafrasowany ojciec — to już trzeba być, trzeba być....

— Et co tam, nie masz znów co tak brać do serca, kochany sąsiedzie, wypadeczek i kwita; szumi, szumi, jeszcze młode piwko, ale się z czasem ustatkuje.

Tém przykrzejszą była ta wiadomość dla ojca, że wiedział, iż pan Marcin jako plotkarz wszędzie tę rzecz roztrąbi.

Na drugi dzień przyjechał Edzio a przyjechał zasępiony i w najgorszym humorze.

— A pięknieś się popisał — rzekł ojciec na wstępie, gdy Edzio mruknąwszy niby powitanie wszedł do pokoju.

— No to i cóż? to i cóż? — gburowato odparł synalek kładąc ręce w kieszenie i chodząc po pokoju — już ktoś wypaplał, pewnie ten gałgan Marcin z językiem nie miał co lepszego do roboty.

— To na tom ci dał ostatni grosz, ażebyś się zgrywał? — mówił sapiąc od gniewu ojciec — i teraz rozniesie się po świecie, żeś szuler....

— No to i cóż? to i cóż? u—wa wielka sztuka! kryminał czy co? co ja winien, że mi karta nie poszła? to dobre; inni się gorzéj zgrywają, a ojciec już wrzeszczy, jakby nie wiem, co się stało.

— A! tylko mi zmartwienia do innych kłopotów dodajesz....

— E! e, e, ot ojciecby nie marudził, to już stało się, przepadło; co to pomoże tam narzekać a jeszcze to i tak nie koniec na tém — ja jeszcze winien jestem 50 rubli, które pod kpem jutro oddać muszę i wiem, że ojciec nie zechce uszczerbku mego honoru...

— A to już sobie płać, bo ja nie myślę.

—Jak to? to ojciec chce mnie na dudka wystrychnąć zawołał gniewnie Edzio, ale widząc, że się ojciec zaciął i sapiąc chodził po pokoju, zmienił ton swój seryo i wziąwszy ojca pod rękę rzekł spokojniéj.

— Niech no ojciec nie marudzi, co to pomoże, no no, co bo znowu....

Zżymał się z razu biedny ojczulo, gniewał i narzekał, Edzio powtarzał tylko — „ja wiem, że ojciec nie zechce honoru mnie pozbawić“ — wreszcie skończyło się na tém, że 50 rubli dać musiał dla ocalenia honoru ukochanego synalka.

Oto jest próbka obchodzenia się z ojcami synalków dzisiejszych. Niestety podobnych Edziowi bardzo często napotykać się zdarza. —

Możnaż się spodziewać, aby był dobrym mężem, dobrym obywatelem, dobrym nakoniec ojcem dla swych dzieci ten, kto sam rodziców swoich nie szanuje?

razańsko-kozłowskiéj o 24 proc.; moskiewsko-razańskiéj i moskiewsko-niżnonowogrodzkiéj o 12 pr. i warszawsko-wiedeńskiéj o 8 pr.; zmniejszył się zaś na kolejach: rygsko-dynaburgskiéj, dynaburgsko-witebskiéj, warszawsko-petersburgskiéj, warszawsko-terespolskiéj i ryjażko-morszańskiéj.

— **Z Petersburga** piszą 30 kwietnia, że w kółkach wyższych towarzystwa o niczém nie gadają, a raczéj szepczą, jak tylko o zamieżanym samobójstwie jenerała-adjutanta Kozłowa, spowodowanym okolicznościami tak tajemniczemi, że stare i nawet młode damy dworu mają na czas jakiś czém sobie głowę łamać. P. Kozłow wyskoczył w chwili największego pędu pociągu z wagonu, w którym jechał z małżonką Wielkiego księcia następcy tronu. Jenerał Kozłów był jenerał-adjutantem następcy tronu i bratem pomocnika Oberpolicmajstra Trepowa. Zdaje się, że chociaż ciężko, nie jest jednak śmiertelnie ranny. Jak się dowiemy, dlaczego się Moskal przed swoją przyszłą carycą przestraszył, nie omieszkamy uwiadomić naszych czytelników. (Głos polski.)

Aforyzmy.

— Czemu, może nie jeden sobie pomyśli, u nas Polaków tak wielkiéj **cnoty** żądają, pracy, nauki skromności, dobrych obyczajów; u innych przecież narodów także wiele grzechów i nie wszyscy święci, a jednak dobrze i naród nie ginie, chociaż tysiące w nim nicponiów i nieuków. Na to odpowiem innem zapytaniem. Czemu choremu nie wolno wszystkiego jeść i pić, czemu musi się mieć na baczności, czemu musi skromniéj żyć, kiedy zdrowemu wszystko wolno, bo mu nic nie szkodzi? Innym narodom mającym własny byt, będącym w normalném położeniu wolno wiele czynić, czego nam nie wolno, nie szkodzi im, co nam szkodzi, strawiają one, czego my strawić nie możemy. Jeżeli człowiek majętny wyda 100 tal. na rzeczy niekoniecznie potrzebne nie zaszkodzi mu; lecz jeźli wyda człowiek resztkami goniący 10 tal., fatalne to dla niego może mieć skutki. Położenie i okoliczności wszystko zmieniają. Cóż n. p. znaczy, jeżeli w niemieckiéj jakiéj prowincyi dziesięciu dziedziców w ciągu roku lub dwóch lat zbankrutuje! U nas bankructwo takie niepowetowane dla narodowości szkody przynosi. Cóż szkodzi, jeżeli w Niemczech na sto młodzieńców 30 lub więcéj moralnie bankrutują. U nas, gdzie tak mało sił duchowych, ogromna szkoda, kiedy wielu młodzieńców mających środki i zdolności nie uczy się, nie wychodzi na wykształconych ludzi różnych zawodów! Nam dla tego wielka potrzeba cnoty, pracy, rozumu!

Niejeden dziwi się, że **cenzura** rządowa milczy na tak wiele patryotycznie wypowiedzianych rzeczy. Wie rząd dobrze, że Polak, kiedy wyrznie prawdę, powie verba veritatis, to już rad i nie pyta się o to, czy rzeczywiście sprawie publicznéj pomógł. Do przeprowadzenia myśli w życie ręki nie ruszy.

Ze wschodu podkopuje **nasz byt** siła brutalna, ze zachodu siła inteligencyi. Dla narodu zawsze ostatni rodzaj niebezpieczeństwa gorszy. Niemcy nas germanizują, ponieważ są większymi uczonymi, lepszymi fabrykantami, gospodarzami, kupcami, rzemieślnikami itd. Nauczmy się od nich tyle, abyśmy im wyrównali, a położymy tamę germanizacyi.

Pszczoła bierze soki z wszystkich kwiatów, lecz przerabia je po swojemu. Uczmy się od Niemców, Francuzów i innych, lecz niechaj się stanie polskiém to, czego się nauczyliśmy, niechaj przemieni się w istotę narodową do niepoznania. W miodzie, we wosku nie poznasz z jakich soków kwiatowych powstały. Nauka od Niemców nabyta szkodzi nam, bo nie przestaje być niemiecką.

Przybyli do Poznania.

dnia 21 maja.

HOTEL DU NORD. Wodzyński z Drezna, Wikowski z Ostrowa.
HOTEL PARYZKI. Jeziołkowski inż. z Brezylii, Zieliński z Wytomyśla, Bociński z Łęki, Polatowski z żoną z Pierzysk, Szymański i Sakowicz ze Żabikowa.
HOTEL LIPSKI. Sobeski z Koninka, Krzyżanowski z Wolsztyna, Karśnicki z Warszawy, Kromrey z Wrocławia.
HOTEL RZYMSKI. Taczanowski z Szypłowa, Tykociner z Warszawy, hr. Dobrzyński z Łowęcina, Molinek z Rydzyny.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Gdańsk, dnia 18 maja. Przez cały tydzień pogoda była piękna i ciepła, wczoraj tylko mieliśmy nawałnicę z silnym grzmotem i gradem. Wiatr południowo zachodni.

I w tym tygodniu na wszystkich główniejszych placach zachodniéj Europy transakcye zbożowe były ożywione, ponieważ dowozy prawie wszędzie nader są małe a dżdżysta od dni kilku mianowicie w Anglii pogoda wznieca obawy, aby zapasy śpichrzowe, które i tak są szczupłe, przez opóźnienie żniwa do nowych zbiorów nie wystarczyły.

W Anglii przy bardzo małych dowozach pszenicy krajowéj i zagranicznéj ceny od przeszłéj soboty o 1 do 2 szyling. na kwarterze się podniosły.

W Nowym Yorku ceny coraz więcéj się wzmacniają, eksport przeto niemożebny.

W Francyi z powodu nadto wygórowanych, z dnia na dzień powiększających się żądań sprzedających, pokup pszenicy był nie wielki, lubo ceny zeszłotygodniowe stale się utrzymały, a na niektórych nawet placach mniejsze lub większe notowano podwyższenie.

W Hollandyi, Belgii i w Berlinie pokup pszenicy i żyta w pierwszych dniach upłynionego tygodnia bardzo był ożywiony, w następstwie jednakże ceny znów się obniżyły.

Pomimo pomyślnych wiadomości zagranicznych pokup pszenicy na naszym placu przez cały tydzień był słaby i ceny stopniowo o 2 —$2\frac{1}{2}$ tal. p. 200 ton się cofnęły. Żyto, tylko dla potrzeb konsumsyi żądane i o 1—$1\frac{1}{2}$ tal. tańsze niż w zeszłym tygodniu.

Sprzedano w tym tygodniu pszenicy ton 2600, żyta ton 300.

Płacono za 2000 ft. wag. cel. czyli jednę tonę:

	wag.	hol.	tal.	
Pszenicy białéj	121—	126.	81	—84
„ wys. pstréj szkl.	125—6	130.	80	—84
„ jasno pstréj	126—	129.	80	—82
„ pstréj	123—	129.	77	—80
Żyta polskiego	120—	125.	$50\frac{1}{2}$	—53
„ krajowego	120—	124.	$51\frac{1}{2}$	—$53\frac{1}{2}$
Jęczmienia cztero-rzędowego	104—	107.	43	—45
„ dwurzędowego	106—	109.	46	—49
Grochu białego wedle gatunku			45	—49

Za szefel berliński

tal.	sgr.	fen.	do	tal.	sgr.	fen.
3.	13.	—		3.	17.	—
3.	12.	—		3.	17.	—
3.	12.	—		3.	14.	6.
3.	8.	—		3.	12.	—
2.	2.	—		2.	5.	—
2.	3.	—		2.	5.	6.
1.	16.	6.		1.	18.	6.
1.	19.	6.		1.	22.	—
2.	1.	—		2.	6.	—

Aleksander Makowski i Sp.

— **Wełna.** Londyn, 16 maja. Na aukcyą rozpoczętą 11 b. m. a dzisiaj ukończoną wystawiono na sprzedaż:

29,590 bel z Sydney,
68,344 „ z Port Philipp,
3,931 „ z ziemi Van Diemen,
22,183 „ z Adelaide,
21,588 „ z Nowéj Zelandyi,
2,398 „ z San River,
11,644 „ z Przylądka.

Płacono w dniach pierwszych z małemi tylko wyjątkami te same ceny, jakie płacono w końcu oztatniéj aukcyi. Po pokryciu jednakże potrzeb najkonieczniejszych, ceny w porównaniu z cenami końcowemi na aukcyi lutowo-marcowéj obniżyły się w następujący sposób:

Port Philipp i Sydney brudnawa o 2%
Port Philipp i Sydney Sconred o ½—1%
„ „ „ runa o 1—2%
brudnawa z Przylądka o ½—1%
Cap Snow-White prawie bez zmiany.

Wszelkie usiłowania spekulujących na obniżenie zostało udaremnionem przez cofnięcie 15,000 bel. W ostatnch dniach ofertami targ się ożywił i w niektórych razach ceny się nieco podniosły tak, że w końcu aukcyi panowało usposobienie mocne. Dla stałego lądu i Ameryki północnéj zakupiono około 60,000 bel. Początek przyszłéj aukcyi naznaczono na dnień 20 czerwca.

Giełda poznańska, 21 maja.

Poznańskie $3\frac{1}{2}$% listy zastawne $94\frac{2}{4}$ tal. płacono. — Poznańskie 4% nowe listy zast. $91\frac{11}{12}$ tal. żąd. — Poznańskie listy rentowe $94\frac{1}{3}$ tal. pł. — Pozn. 5% obligacye prow. $100\frac{1}{8}$ tal. pł. Pozn. 5% obligacye powiat. 100 płac. — Poznańskie 4% oblig. powiatowe 100 tal. płac. — Oblig. pozn. mel. Obry — pł. — Obl. miejsk. II em. $4\frac{1}{2}$ % — — tal. pł. — Oblig. miejsk. 5 % 100 tal. pł.— Pruskie $3\frac{1}{2}$ % obl. państ. — pł. Rosyjskie banknoty $82\frac{7}{12}$ tal. płac. — Półn.-niemiecka pożyczk. związkowa $101\frac{1}{3}$ tal. żądano. — Tellus Actien (Bniński, Chłapowski, Plater et Comp.) 113 tal.

Żyto: (pr. 1000 kilo) wypowiedziano — węcpli; na maj $53\frac{1}{2}$ —, maj-czerwiec $53\frac{1}{2}$ —, czerwiec-lipiec 54—$53\frac{6}{8}$, lipiec-sierp. $51\frac{1}{2}$ —, sierp.-wrzesień $51\frac{1}{2}$ —, jesień $51\frac{1}{4}$ tal. pł.

Okowita: z beczką: (pr. 100 litrów — 10,000 % Tralles.) wypow. 6000 kwart; na maj $22\frac{7}{12}$ —, czerwiec $22\frac{2}{3}$—, lipiec $22\frac{11}{12}$, sierpień $22\frac{11}{12}$, wrzesień — paźdz. — tal.

Kursa telegraficzne.

Szczecin 21 maja 1872.

Stan powietrza: —	Olej rzepiowy: słabo
Pszenica: mocno	w miejscu $25\frac{1}{2}$
na maj-czerwiec $83\frac{1}{2}$	na maj $24\frac{11}{12}$
na czerwiec-lipiec $82\frac{1}{2}$	na jesień $22\frac{2}{3}$
na wrzesień paźdz. $75\frac{3}{4}$	Okowita: trzyma się
Żyto: mocno	w miejscu $23\frac{1}{6}$
na maj-czerwiec $52\frac{1}{2}$	na maj-czerwiec $23\frac{1}{6}$
na czerwiec-lipiec 53	czerw.-lipiec $23\frac{1}{4}$
na wrzesień-paźdz. $53\frac{1}{2}$	na wrzesień-paźdz. $20\frac{7}{12}$

Berlin, 21 maja 1872.

Stan powietrza: posępny

	kurs pocz.	kurs końc.		kurs pocz.	kurs końc.
Pszen.: mocniéj			Oléj skalny:		
na maj	$87\frac{1}{2}$				
na maj-czerwiec	—	—	w miejscu	$13\frac{1}{2}$	—
na wrzes. paźdz.	$74\frac{7}{8}$	—			
Żyto: wyżéj			March. poz. K. Ż.	—	—
na miejscu	$54\frac{3}{6}$	—	Pruskie oblig. p.	—	—
na maj	$55\frac{1}{2}$	—	Nowe pozn. lis. z.	—	
na maj-czerwiec	$55\frac{1}{2}$	—	Pozn. rent. listy		—
na wrzes. paźdz.	$54\frac{4}{8}$	—	Koléj żel. państ.	$215\frac{3}{4}$	—
Oléj rz. mocno			Lombardy . .	$119\frac{1}{2}$	—
w miejscu	$26\frac{1}{2}$	—	Austr. losy z 1860	—	—
na maj	26	—	Włoska renta .	$67\frac{2}{8}$	—
na maj-czerwiec	—	—	Amerykany	$96\frac{6}{8}$	—
na wrześ.-paźdz.	23	—	Austr. akcye kre.	$196\frac{6}{8}$	—
Okowita: wyżéj			Pożyczka tureck.	$51\frac{5}{8}$	—
na maj-czerwiec	23 13	—	$7\frac{1}{2}$ % Rumuny	—	—
na lipiec-sierp.	23 16	—	Pol. listy likwid.	—	
na wrzes.-paźdz.	20 20	—	Rossyj. banknoty	—	
Owies: mocno			Austr. renta sreb.	—	
na maj	48	—	Usposb: m. ożyw.		

Redaktor: **E. Michałek.**

Nakładem J. Gintrowicza. — Drukiem T. H. Daszkiewicza w Poznaniu.